Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.



SKAUT

CZASOPISMO POLSKIEJ MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ

Nr. 1 (L. b. 232). STYCZEŃ 1929. Tom XV.

Z NOWYM ROKIEM.

Uroczystościami dziesięciolecia Odrodzonej Polski skończył się pierwszy okres budowania Państwa od podstaw. Był to okres wysiłków ogromnych i wielkiego zaparcia się siebie. Tworzono z niczego i niemal pod ogniem huraganowym armję i flotę morską i powietrzną, dźwigano z upadku wojennego przemysł i handel, gospodarkę rolną, szkolnictwo. Nie szczędzono krwi i trudu, potu i ofiar, to też, kiedy na zegarze dziejowym wybiła godzina „Dziesięciolecia", ujrzała Państwo Polskie na podstawach tak silnych, że już można rozpocząć pracę w głąb bez obaw o zawalenie się stropu.

W roku bieżącym podczas wystawy w Poznaniu, która uwieńczy pracę twórczą 10-letnią, Polska przyjrzy się sama sobie jak w zwierciedle. Całe społeczeństwo od podolskich garbów po kominy kresowe, od gór do morza zgodnym i gorączkowym wysiłkiem przygotowuje się do występu. Nikogo zabraknąć nie może, każdy winien zająć godne siebie miejsce.

Harcerstwo łącznie z wystawą przygotowuje zlot, a zlot ten nie będzie tylko pokazem naszej żywotności i tężyzny, ale raportem z naszego ruchu przed Ojczyzną, przed całem społeczeństwem.

Do raportu tego przygotowuje się i Redakcja *Skauta*, o czem szerzej dowiecie się w przyszłym numerze. Rozpoczynając XV-ty tom *Skauta,* nie stoimy

wprawdzie na zbyt silnych fundamentach, ale mnóstwo serdecznych życzeń noworocznych i świątecznych, przysłanych nam z różnych okolic Polski, daje nam pewną rękojmię, że coraz więcej serc zdobywamy wśród rzeszy harcerskiej. Wysiłki Redakcji nie poszły na marne. Ostatnie numery *Skauta* spotykały się z coraz większem uznaniem harcerzy i harcerek. Długi stare, co ciążą, jak kula u nogi, nie pozwalają nam jeszcze na szerokie rozwinięcie skrzydeł, ale mimo to zakasujemy rękawy i energicznie chwytamy za wiosła, wierząc mocnym słowom Kasprowicza:

Błogosławiony, kto pochwycił wiosła
I jak bohater puścił się w swej łodzi
Na wichr, co nad nim dziką pieśń zawodzi,
Na toń, co pod nim w dziki szał urosła.

Skaut jest organem harcerzy i harcerek, a każdy organ jest zwierciadłem grupy, do której należy. Z radością patrzymy na ostatni rocznik, widząc od numeru do numeru drogę ku lepszemu „jutru".

Z Nowym Rokiem wzywamy Was do pracy nad pogłębieniem dotychczasowych zdobyczy, a Wasze zwycięstwo będzie i naszem. — Czuwaj!

Redakcja.

Naród bronić się musi przed epidemją moralną tak, jak społeczeństwo broni się przed fizyczną. — (Sienkiewicz: Dom polski i jego znaczenie).

DO „SKAUTA".

Mały jesteś, ale miły;
ja Cię kocham, kocham szczerze,
Ty pokrzepiasz ducha, siły,
ja w Twe słowa święcie wierzę.

Bo z Twych stronic wiara płynie,
miłość bliźnich i hart ducha,
z których brać harcerska słynie
od harcmistrza aż do zucha.

Lot Twój śmiały! Orłem lecisz
na kresowe, czarne niwy,
w mrokach nocy jasno świecisz,
tworząc zorzy blask prawdziwy.

Świeć więc dalej, całe wieki,
i bądź tarczą tych rycerzy,
którym zamknął sen powieki,
których miljon w Polsce leży.

Broń tych cichych bohaterów
od rąk wrażych, co w nie mierzą,
stój wytrwale koło steru,
dawaj przykład nam... — harcerzom.

Czortków (IV drużyna). *Biały Miś (Smoła Wł.)*

W STYCZNIOWY WIECZÓR.

Siadł pod piecem w zadumie. Granatowy mundur powstańca, srebrne gwiazdy na nim — mówiły kim był. Ale co przeżył? Dawno, bardzo dawno to już było. Przed 66 laty. Chłopcem był wtedy młodym ten nad grobem starzec. Śnił o Polsce wolnej, marzył, za Nią bić się poszedł do puszczy Kampinowskiej, gdy Wielopolski ogłosił brankę. Pamięta Mierosławskiego, Langiewicza, Trauguta... i mogiły towarzyszy poległych w boju w leśnym ostępie. Słyszy skrzyp szubienic, na których zawiśli ostatni członkowie Rządu Narodowego. Pamięta dni chwały i rozgromu. Widzi dziś jeszcze pochód nieszczęśników na Sybir i łzy płaczących wdów i sierót.

Tragedję przeżył narodu — rok 63-ci. I długo, długo ból nosił w sercu i pytał, po co tyle łez, krwi, ofiar? Po co było walczyć, marznąć, głód znosić, iść potem w świat na bezdomne życie? Tak pytał lata całe. Dziś nie pyta. Zaduma jego opromieniona szczęściem zmartwychwstania Ojczyzny. — Do modlitwy za towarzyszy broni: „Wieczne odpoczywanie“ miesza się podzięka Bogu za wolność, niepodległość. On i niewielu już innych bohaterów, którzy w styczniowe boje poszli, doczekało tych radosnych dni, aby się cieszyć świadomością, że ich ofiara nie poszła na marne, że ich kochanie Ojczyzny posiewem się stało, przykładem dla następnego pokolenia, że z nich wyrosły legjony Piłsudskiego w r. 1914 i żołnierz Polski odrodzonej, który cudu nad Wisłą był uczestnikiem.

Taki sam, jak przed 66 laty, dziś mroźny wieczór. Taki sam wicher o nagie konary drzew uderza, taki sam mróz ściął wody i zgrudził ziemię, śnieg taki sam puchem białym ją otulił, ale jakże przecież niepodobne dziś do tego wczoraj. Na granatowy mundur łza pada, łza z nadmiaru szczęścia i miesza się z łzą żalu za współtowarzyszami broni, którzy nie doczekali szczęścia oglądania Ojczyzny bez kajdan.

W. K.

1863.

„Ej! milsza śmierć nam, niż carskie okowy,
więc na śmierć pójdziem, gdy tak każe los“.
Rzekli i poszli.
U tronu Jehowy
zapłonął znowu ofiarniczy stos,
łunami Pana błagając nad Pany,
by rozpogodził wreszcie chmurną brew,
by na kraj spojrzał w krwi młodej skąpany,
bo pomsty woła do Niego ta krew.

Poszli i bory wchłonęły ich głuche.
Poszli w styczniową, mroźną zawieruchę
bezbronni, dzieci nagie i zgłodniałe.
Nadzieje mieli za kowane tarcze,
bronią ich — serca w miłości stężałe,
pancerzem — ojców ich modlitwy starcze.

Tak zbrojni, śmiało szli na wraże groty,
woląc śmierć chlubną od życia heloty.

Przetrwali w bojach zimę, wiosnę całą
i lali krew swą całe skwarne lato,
lecz, kiedy jesień niosła plony chatom,
już im ofiarnej krwi w żyłach nie stało.
Jak śnieg stopnieli i przeszli, jak cienie,
zanieśli kości swe w tajgi Sybiru;
a szubienice cieniły nam ziemię
i żałobnego zabrakło nam kiru.

Lecz nic nie ginie i nic nie marnieje;
nowa się zorza z krwi rozlanej nieci.
Dziś, kiedy wolność Polsce już się śmieje,
wspominać będą bohaterów dzieci
ów rok, w nieszczęścia płodny i w nadzieje,
rok krwi i bolu — sześćdziesiąty trzeci.

Roman Petelenz-Łukasiewicz.

Do dzwonów.

22. I. 1863—22. I. 1928.

(Świetlanym cieniom poległych bohaterów walk o wolność).

Gdybyście mię usłuchały, dzwony —
Ułożyłbym z was karne szwadrony —
Śląc z wichrami po całuśkim kraju,
Gdzie to „nasi“ odpoczynek mają...
Byście ino, dzwony, nie ustały
I tym grobom polskie pieśni grały...

Grałybyście przy każdym kurhanie
Pieśń pobudki rannej „na wstawanie“,
A gdy się już z mogił kości ruszą,
Grałybyście Polskę — całą duszą...
Niechże wiedzą te serca ofiarne,
Że ich trudy nie poszły na marne!

Michaś z Jedynki.

Spełniły się Jej sny.

(Nad grobem ś. p. dchny Jadwigi Ogibowskiej).

W niedzielę 13 b. m., na cmentarzu Obrońców Lwowa, spoczęły zwłoki druchny Ogibowskiej. Z dworca kolejowego żałobny korowód wiódł Ją po raz ostatni przez ulice miasta, którego słabemi rękoma broniła, gdy wraże siły groziły jego polskości.

Orły polskie na budynkach rządowych — nawet na frontonie gimnazjum ruskiego — z dumą spoglądały na żałobny rydwan, na którym Jej trumna była. Gdyby ktoś potrafił dać tym symbolom Państwa głos ludzki, mówiłyby: „Tyżeś-to, polska Harcerko, do apelu stanęła, choć nikt Cię nie wołał, tylko miłość Ojczyzny, co gorzała w Twej młodej, niemal dziecięcej piersi. Tyżeś-to rozpinała nam skrzydła do lotu na swobodzie — w chwili, gdy wróg chciał je spętać na nową niewolę. Tyś trudem bojowym, trudem ponad Twe siły broniła i obroniła kresowy gród przed hańbą niemocy i pracowałaś w strzeleckim rowie, aby herb ukochanego miasta ozdobić krzyżem *Virtuti militari*“.

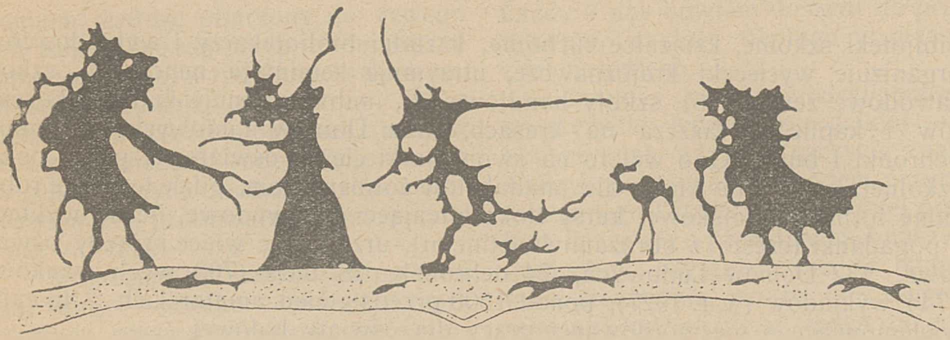
Więc na wieczny sen szła za Tobą cześć całego grodu, a przedewszystkiem tych, z którego grona wyszłaś, niepomna na Swoje młode siły, na świst kul, które śmierć siały po ulicach miasta. A tem, Tobie najbliższem gronem — to lwowska, harcerska drużyna.

Ona Ci żarem owionęła duszę, kazała wyróść ponad mierność życia i na zew Ojczyzny w bój pójść, abyś — choć Umarła — dla nas żywych stała się przykładem, wzorem, abyś nie umarła śmiercią zwyczajnych ludzi. Boś Ty — choć na lwowskim cmentarzu Orląt spoczęłaś na sen wieczny — nie umarłaś cała.

Twój mogilny kurhan dla harcerek świętością będzie. Będą tam Cię odwiedzały harcerki lwowskie, pęki kwiatów polnych z polskich podmiejskich łąk Ci przyniosą i grób Twój oświecą w dni Zmarłym poświęcone i będą brać z Twojej mogiły tę przeogromną miłość Ojczyzny — która w Twem życiu była jedyną kierowniczką Twych czynów, która oskrzydliła Cię swoją przedzą złotą i pozwoliła wyróść ponad szary tłum.

Spełniły się Twoje sny. Spoczęłaś obok tych, co z Tobą w jednym szeregu stanęli w mglistą, listopadową noc, by Lwów z Macierzą złączyć wbrew zakusom wrogich potęg. Dużo tam — podobnych Twojej — mogił na tym relikwjarzu narodowych pamiątek. Nie będziesz tam samotna, a wiatry z całej Polski nieść Ci będą wieść radosną, że Twój trud bojowy, Twoja ofiara nie poszły na marne.

Śpij więc wśród tego radosnego drzew poszumu spokojnie i wiedz, żeś dla nas nie zginęła w niepamięci fali, ale po długi wiek będziesz nam żywym drogowskazem, wzorem, jak Ojczyznę aż do ostatniej kropli krwi kochać należy, jak Jej służyć całą duszą i całem swem jestestwem, jak dla Niej poświęcać się trzeba.



Koszmary.

Te upiorne cienie — nie są chorobliwą fantazją rysownika, tylko przedziwnym tworem natury. Ongiś ciemno-płynna masa wciskała się w jasną, tworząc skamieliny o dziwnie koszmarowym deseniu. Podobne igraszki natury można odnaleźć i gdzie indziej np. wśród porostów; a z wylewanego na zimną wodę w wilję św. Andrzeja wosku — ludzie z podobnych kształtów nawet wróżby wyciągają.

Co każdy z nas o Polsce wiedzieć powinien.

(IV) Rola, żywicielka całej ludności Państwa, główne nasze stanowi bogactwo. Ale, aby ono się mnożyło, przynosiło coraz większy procent dla wyżywienia rosnącej liczby mieszkańców, ten, co ją uprawia, musi być oświeconym, przygotowanym do żmudnej pracy na roli.

Do wykształcenia rolnika, właściciela wielkiego obszaru, rządcy dóbr, dzierżawcy, służą wydziały rolniczo-leśne przy uniwersytetach, względnie politechnikach, dla drobnorolnych specjalne kursy lub szkoły rolnicze, o charakterze szkół średnich zawodowych lub niższych, wreszcie kółka samokształceniowe na wsi, spółdzielnie rolnicze, towarzystwa i t. p. O ich ciągły rozwój, doskonalenie, troszczyć się powinni ci, co stanęli przy tym pożytecznym warsztacie pracy.

Ale podstawą wszelkiego kształcenia się dalszego jest szkoła powszechna. Musi ona być dobrą, jak najlepszą, jako przeznaczona dla najszerszych warstw, dla sfer nie tylko mieszczańskich, ale i wieśniaczych. Gdy ona będzie dobrą, ci, co ją ukończą, będą zdolni do dalszej, samokształceniowej pracy. A pracy tej pomagają u nas różne towarzystwa, wśród nich zaś wymienić należy na pierwszem miejscu apartyjne Tow. Szkoły Ludowej (T. S. L.) na terenie b. zaboru austrjackiego, Macierz Szkolną w b. zaborze rosyjskim i na obszarze zaboru pruskiego Tow. Czyteln Ludowych.

Trudno o ogromie pełnej poświęcenia pracy tych towarzystw pisać. Może dla przykładu wystarczy zaznaczyć, że np. T. S. L. w Małopolsce, podzielone na 13 okręgów wraz z Zarządem Głównym, na cele oświatowe wydało w r. 1927 kwotę 1,957.583 zł, a poszczególne Koła, których jest 274, kwotę 1,532.221. Ono organizuje stałe książnice powszechne i wypożyczalnie T. S. L.,

bibljoteki szkolne, książnice ruchome, kształci bibljotekarzy i wykładowców, organizuje wycieczki krajoznawcze, utrzymuje seminarja naucz. (4), szkoły zawodowe żeńskie (6), szkoły handlowe (2), subwencjonuje budowę kościołów i kaplic, zwłaszcza na kresach, oraz Domów Ludowych, utrzymuje ochronki i bursy. Ono wzięło na swoje barki ciężar oświatowej pracy pozaszkolnej, organizuje kursy dla analfabetów żołnierzy tam, gdzie tego nie robią same formacje wojskowe, kursy dokształcające i zawodowe, liczne wykłady i pogadanki (często z obrazami świetlnemi), urządzając wiece i zjazdy oświatowe. 132 Domów Ludowych, 24 ochronek, 18 burs (700 wychowanków), 2744 wykładów (w r. 1927), ponad 1500 przedstawień amatorskich — to cyfry wielemówiące o niezmordowanej pracy dla oświaty ludowej.

Starsi harcerze do tej pracy również powołani. Wdzięczne to dla nich pole działania, służba dla Ojczyzny stosowna. A młodsi, nawet najmłodsi niech przynajmniej pamiętają co roku o „Darze Narodowym 3-go Maja“, by choć w ten sposób dopomagać do bogacenia się Ojczyzny przez oświatę mas.

Przed wojną głoszono, iż „przez oświatę ludu dokażemy cudu“. Cudem tym miał być bój o wolność. Dziś mimo odzyskanej wolności bronić trzeba Ojczyzny przed zakusami wroga i żołnierz oświecony, uświadomiony, kochający Ojczyznę stanowi o naszem bezpieczeństwie. Garść Greków, patrjotyzmem owiana, pobiła ongiś miljonową armję Kserksesa. Wobec potęgi wrogów musi nasz żołnierz mieć tarczę niezawodną, aby im sprostał — patrjotyzm. Potrzebny on wieśniakowi naszemu i do spokojnej pracy na roli, a drogą do jego zdobycia — oświata. Oświecony, rozumny więcej z ziemi wydobędzie płodów, więc oświata ludu jest podwaliną, na której spocząć musi naturalne bogactwo naszej ziemi kłośnej.

Z WŁÓCZĘGI LETNIEJ.

„Pędź, pędź czwórko...“

„Czarny Żubr“ ostatni z tego rodzaju w Polsce — złośliwi mówią, iż nie ostatni, lecz pierwszy, jako że od niego wywiedzie się nowy rodzaj Żubrów — pan życia i śmierci swoich poddanych, przewodził; za nim, radośnie klekocąc, postępował „Bocian krótkowzroczny“, dalej „Żarłoczna Gadzina“ i „Kruchy Wilczur“. Oto czwórka, która w każdej okoliczności pomagać sobie wzajemnie poprzysięgła. Mimo różnej przynależności (ssaków, ptaków i t. d.) w roli mułów objuczonych wszelkiego rodzaju sprzętami szła cała ta „Menażerja“, uginając się pod ciężarem rzeczy, które są lub mogłyby być potrzebne na wycieczce.

Prawda! — połowę tego można było nie brać, lecz było to ryzyko (czy ostałyby się zaczepnym zapędom „braci“ pozostałej w obozie). Zresztą mieć „parę kilogramów“ więcej na plecach, to lepszy trening.

Chomiak — oto był cel, a Mikuliczyn i Podleśniów — to etapy dnia.

Wśród „największego słońca“ i skwaru dochodziliśmy do Podleśniowa, ciesząc się wypoczynkiem w posiadłości plemienia (zresztą licznie po świecie rozrzuconego), do którego należał nasz brat „Krwawy Orzeł“. Gospodarze starali się zgłodniałą „Menażerję“ nasycić. Próżna praca...

W parę minut po dostawieniu już tylko wspomnieniem był chleb i masło.

Poziomki?... Bocian połknął ich moc, porównując ich smak do żaby zjedzonej jeszcze w dzieciństwie. Żubr zniszczył niewinne jagódki (jednym

ruchem jęzora), oburzony do żywego ich zieloną barwą, przypominającą mu smaczną trawę z rodzinnych stron. — Wilczur, szukając za cukrem, który ponoś był wśród poziomek, usuwał je z pola widzenia (oczywiście do paszczęki). Jedyna Gadzina, rozsmakowawszy się, próbowała daremnie połknąć talerzyk.

Objuczeni różnemi wskazówkami (jak długo — daleko — którędy i t. p.), mrucząc pieśń podziękowania i pożegnania — ruszamy dalej.

Mimo przyzwyczajenia żubrzego, (aby gdzie się uda chodzić przełajem) idziemy udeptanym szlakiem. Lecz wszystko ma swój kres (tylko apetyt harcerza nie), to też Żubr, postępujący przodem, stanął na bezdrożu. Daremnie „bobrował“ po okolicy Wilczur. Ścieżki nie było. Trzeba było zaglądnąć do takiego posmarowanego papieru, którego nazwa do „małpy“ podobne ma brzmienie. Ostatecznie Żubr, „co to udaje“, że na każdych hieroglifach się rozumie — ruszył przodem (i to dzięki zwierzęcemu instynktowi nawet we właściwym kierunku).

Jeszcze tylko trochę nadzwierzęcych wysiłków przy pokonywaniu przeszkody w postaci gąszczy i stromizny, a dzielna czwórka „zjadaczy chleba“ wyszła na przełęcz pod Chomiakiem. Zasłużony odpoczynek należał się bohaterom. Za przykładem Gadziny, która zrzuciła swą przepoconą skórę aby ją wysuszyć, idą wszyscy, wystawiając nagie cielska (bez obawy przed dwunogiemi stworzeniami w tak odludnej okolicy) na działanie promieni słonecznych.

Już tylko dwie godziny do zachodu słońca, to też w pośpiechu, pokrzepiwszy „ducha“ wodą, której parę kropli jako *corpus delicti* po ostatnim deszczu wyssaliśmy z dziury w ziemi, ruszamy ku szczytowi, zostawiając w krzakach swoje tobołki, każdy z nas bowiem doszedł do przekonania, iż dość treningu w marszu z obciążeniem.

Łatwo i szybko znaleźliśmy się na szczycie. Jednak czar dzikiej okolicy prysnął, gdyż na szczycie znaleźliśmy „dwunoga“ wyglądem przypominającego Tatara. Jakoż później przekonaliśmy się o prawdziwości naszych domysłów. Słyszałem raz, że istnieją takie stworzenia, co to ani zwierzętami ani ludźmi nie są. Jeden do nich należący (a nazwał się „ćwikiem“) mówił, że najpomocniejszym w każdej okoliczności jest t. zw. plan sytuacyjny, więc skorzystam z nauki: Na środku szczytu stał kopiec z kamieni. Między kamieniami krzyż zrobiony z patyków, na nim kartka, po której wodził dzióbem „Krótkowzroczny“, udając, iż nawet bociany czytać umieją. Na południe od krzyża przysiadł „Czarny“ z chmurnem obliczem, gdyż nie wiedział, co to za szczyt tam — daleko — na horyzoncie (mapa mu się skończyła). Na płn.-zachód od krzyża leżała stara puszka od konserw; tę — oblizując się — obwąchiwała „Gadzina“. Wilczur węchem starał się dojść do tego, jaki związek jest między krzyżem, a owym Tatarem, siedzącym o cztery i pół kroku na wschód od wyżej wspomnianej kupy kamieni.

Oczywiście najbardziej zaciekawiła wszystkich kartka, gdy Bocian (który z przekonania urodził się w Rosji) oznajmił nam, iż, „napisana jest w rosyjskim języku“:

„2-gi pułk kozaków dagestańskich w czasie wojny atakował placówki austrjackie, znajdujące się na szczycie Chomiaka. W ataku biorący udział Tatar stracił dwu braci. Dziś osiedlony w Polsce (kawaler orderów polskich) wrócił na pobojowisko w poszukiwaniu za śladami zaginionych. — Bezskutecznie“.

Z miłym znajomym zeszliśmy ze szczytu, aby szukać legowiska na noc.

Ostatecznie zdecydowaliśmy się zająć „w imieniu prawa“ starą ruderę, która w latach swej młodości służyła za fabrykę olejku kosodrzewinowego.

Na „dobranoc“ Menażerja siliła się nad wykonaniem wieńca pieśni śpiewanych przez harcerzy. Popis wypadł średnio. Najlepiej zaś jako zakończenie... „Idzie noc...“.

Tylko ogień zdradzał obecność żywych stworzeń w olejarni.

Cisza niezmącona najmniejszym szelestem sprzyjała przeżuwaniu smacznego mleka i buncu (sera górskiego).

— — — — — — — — —

A gdy nadszedł świt..., wielkiem wyciem pożegnaliśmy Tatara i jakgdybyśmy wszyscy mieli bocianie nogi — ruszamy szybko dalej, unosząc z pierwszego dnia parę zdjęć fotograficznych (Wilczurska Mość podpatrzyła tę sztukę ludziom). Dziś „robimy“ „Syniaka“, sąsiedniego „Gorgana“ — typowe szczyty tej części Karpat, aby wejść na odmianę w dolinę „Zielenicy“.

(Dok. nast.).

„O patronki żeńskich drużyn“.

(*Skaut* — 1928, Nr. 6. Str. 104)

W artykule, zatytułowanym jak wyżej, zwraca autor uwagę drużyn żeńskich na szereg jasnych postaci Polek, które „godne być patronkami żeńskich drużyn“. Istotnie, prócz nich jednakże jest szereg innych, bliższych nam może czy wiekiem, czy zawodem, czy wreszcie epoką, w której żyły i pracowały. Pamięci ich poświęcony jest nr. 45 tygodnika *„Kobieta współczesna“*. W artykule wstępnym tam czytamy: „Niech młodzież żeńska w szkołach czyta te karty, niech się dowie o ich życiu i ich śmierci, albowiem za cenę długiego życia i takiej śmierci, zdobywa się wolność. Niech drużyny skautowskie biorą ich imiona, to ich starsze siostry. Zasłużyły na to, by stanąć obok Platerówny, Pustowojtówny, Klaudyny Potockiej. Były jak owe — mężne, nieugięte i wierne do ostatka“.

I dalej czytamy długą litanję nazwisk, przy każdem krótki, treściwy raport z ich pracy. Są wśród nich obrończynie Lwowa, są pracownice P. O. W. (Polskiej Organizacji Wojskowej) na terenie Rosji w czasie przewrotu bolszewickiego, są działaczki oświatowe czy sanitarjuszki, kurjerki czy wreszcie walczące w linji z bronią w ręku.

Są wśród nich harcerki: Ś. p. Jadwiga Tejszerska, drużynowa drużyny w Mińsku, St. Czarwińska-Piekarska pracująca w harcerstwie kijowskiem, Anna Dwonecka-Bohdanowicz organizująca skauting polski w Rydze, Bronisława Ziemiańska organizatorka harcerstwa w Żytomierzu. — Pomyślcie Dchny, może to naszym obowiązkiem mieć je patronkami drużyn, może w ten sposób choć w części spłacimy dług wdzięczności względem nich. Mogił niektórych z nich napróżnoby szukać, więc niech choć w ten sposób pamięć o nich trwa. W każdej drużynie żeńskiej powinien się znaleźć numer wspomnianego czasopisma. A może, może czytając o nich i myśląc o nich, będzie nam łatwiej pracować istotnie nad sobą, może tem łatwiej nam będzie odwrócić się od tego, co przyziemne i tylko... modne.

M. B.

ZE WSPOMNIEŃ OBOZOWYCH.

O KOLONJI „MARNY WIDOK“ — sprawozdanie zupełnie zbyteczne.

Z pośród wszystkich zeszłorocznych kolonij harcerskich — kolonja w Woroniowie zasługuje bezsprzecznie najbardziej na trzykrotny wiwat. Wogóle o tej kolonji można mówić tylko w superlatiwach; miała ona najbardziej odrapany dom, najsilniej wyblakły sztandar, najmniej wart nocnych, najwięcej jedzenia, no i najdalej przebywającego oboźnego, bo w drodze z Rohatyna do Paryża (autentyczne).

To też nic dziwnego, że na pierwszy rzut oka obcy przybysz bąkał coś o „marnym widoku“, zresztą zupełnie niesłusznie, bo pozory zawsze mylą. Trzeba było obaczyć te przecudne lasy o wyniosłych drzewach, pełne poziomek i grzybów a potem malin. Trzeba było zajść na miedze polne i zawalać się sokiem słodziutkich czereśni. Trzeba było przejść przez kłujące ściernie i skąpać się w chłodnych nurtach Gniłej Lipy. Trzeba było przespać się choć raz pod szałasem, choć raz usłyszeć hejnał wieczorny trębacza, choć raz zaśpiewać przy ognisku — aby móc wydać sąd o naszej kolonji.

Ale przedewszystkiem trzeba było ujrzeć nasze urządzenia higjeniczne budowane pod kierunkiem „kanonika“ Czyż. Sam pan minister, czuły na porządki, przystanąłby z zachwytu — ale — bo też to było cacko, cacko...

Szkoda, że zacna Druchna i szanowny Druh nie odwiedzili nas, przyjąłbym chlebem i solą, kakaem i kaszą, oprowadził po obozie i pokazał okolicę.

Bo okolica była, jeśli już nie prześliczna, to w każdym razie przemiła, no i historyczna. Zwłaszcza kościółek w Firlejowie, od strony rzeczki wyglądający jak zameczek. Tam też najpierw zajdziemy. Dowiemy się zaraz na wstępie że:

Tu Imć
P. Adam Krajewski
skutku zakazanego fruktu doznaje
życz mu westchnieniem raju niebieskiego
1735.

Bo kościółek jest wiekowy. Sędzia ziemi lwowskiej Mikołaj Narajowski, herbu Janina, ufundował go w r. 1573. Ale po tym kościółku i śladu nie zostało, bo go Turcy do szczętu zniszczyli. Obecny pochodzi z roku 1696, a posiada wewnątrz dużo tablic pamiątkowych i napisów, wśród których przykuwa uwagę zwłaszcza marmurowa tablica z 5-ciu miniaturami p. n.: *Series Parochorum Firlejoviensium et Janczynensium,* a wśród nich znany nam z literatury polskiej: *Benedictus Chmielowski, canonicus cathedralis Kijoviensis, decanus protunc Rohatin: Pastor hujus loci,* przedstawiony w czarnej piusce na głowie, z łańcuchem złotym na szyi i dzierżący „Nowe Ateny“ w ręce. Umarł 7 kwietnia 1763 r. i takie epitaphium sam dla siebie ułożył:

„Xiądz Benedykt zwan Chmielowski,
Grzeszny pasterz Firlejowski,
W Podkamieniu był plebanem,
Rohatyńskim wraz dziekanem.
Kary godzien, a nie kronik —
Garść dziś prochu, nie kanonik.
Ten wszech prosi was o modły,
By go grzechy tam nie bodły,
Zmów oycze nasz, zdrowaś przytem,
Uczynisz go wiecznie sytym“.

Z innych historycznych pamiątek jest jeszcze po drugiej stronie rzeki sędziwa kapliczka, która jednakowoż prócz 200 lat na dachu nic ciekawego nie zawiera, są dwa kurhany, polski

i turecki, jak niesie tradycja. Wznoszą się one w odległości około 50 kroków od siebie, jeden na pastwisku, drugi obrosły grochem, owsem i małym zagonkiem błękitnego lnu. Ten ostatni prawdopodobnie polski, bo



DORCIO NA TLE KURHANÓW.

przy badaniach naszych natrafiliśmy na szczątki drewnianego krzyża.

Ale wróćmy już do obozu, gdzie tymczasem Gruszka znalazł nad strumykiem (dziwny wypadek) kawałek pieczonego koguta i zjadł go. Widząc to Kozłowski, kiwał głową i mówi do niego: Ty jeszcze z tego koguta będziesz mieć kurcze. Czy Gruszka miał kurcze, tego już nie wiem, wiem natomiast, że gdy trąbił na dobranoc, z drugiej połowy domu wybiegł pewien starszy pan, letnik i zaczął krzyczeć na niego: „Ty, gałganie jeden, nie trąb, bo to już jest trzy na dziewiątą“.

Spanie mieli wszyscy bardzo przyjemne, tylko komendant miał posłanie niezbyt świetne, bo twarde i wyboiste, składające się z siatki drucianej i rozścielonego na niej prześcieradła. Przykrywał się zaś albo chustką do nosa (fakt) albo kocem, jeśli ktoś przypadkiem wyjechał na urlop.

Wogóle na urlop puszczał komendant niechętnie. To też uciekano się do figlów. Przychodził np. telegram: „Ciocia umarła. Czekamy z pogrzebem. Pa!“ albo: „Przyjeżdżaj natychmiast, familja ciężko chora“.

Naogół jednak telegramów nie było, listów natomiast dość dużo. Najwięcej pisał Dorcio, który twierdził, że tylko gwiazdy nie można palcem dotknąć, zresztą wszystko można. Listy swoje zaczynał od następującej apostrofy: „Łapair“, co, jak twierdzili inni, miało znaczyć: Łaskawa Panno Irciu!

Pewnego razu był alarm dzienny i przegląd plecaków. Miecio, który był gospodarzem, zamiast menażki porwał z kuchni „półlitrę“. Podczas przeglądu z końca szeregu proszą szeptem, tych, co już przeszli operację: „Ty, pożycz choć łyżkę, choć menażkę, bo ja niczego nie mam“. Miecio wspaniałomyślnie posyłał na koniec swoją „półlitrę“.

A potem był alarm nocny. Zimno, mokra rosa i ciemności — choć oko wykol. Błyskają elektryczne latarki, w komendzie poruszenie. U pachciarza w domu raptownie zgasło światło. Zaspana ale sprawnie wyekwipowana wiara słucha:

Rozkaz alarmowy.

„Wzywam wszystkich druhów do spokoju i nieprzejmowania się grozą sytuacji, w jakiej się obecnie znajdujemy. W domu mieszkalnym naszej kolonji zarysował się poważnie sufit i grozi zawaleniem się na nasze głowy. Chcąc — nie chcąc, musimy emigrować w las. — Skaut jest zawsze na wszystko gotowy i gwizda. Czuwajcie!“

I wyprowadził komendant swoich chłopców w noc ciemną i zimną, mokrą i straszną. Zaprowadził ich w okropne miejsce, gdzie dziki zwykły ryć kartofle, podzielił na 3 części i kazał spać w szałasach myśliwskich. A sam wrócił do obozu, pozbierał wszystkie poduszki i poraz pierwszy w życiu wyspał się z komfortem t. j. miękko i ciepło.

Niedługo jednak spoczywał na laurach. Pewnego pięknego poranka wybuchł „czerwony dzień“. Okropne

to było. Komendant wprawdzie poszedł dyskretnie na spacer z harcerkami pytać prób, — salwując w ten sposób nadwerężony prestiż, ale zato wszystko skrupiło się na Bubusiu, który zastępował oboźnego.

Za powrotem do obozu komendant ujrzał straszny widok. W świetlicy stały 3 katafalki. Na jednym leżał sam komendant, djabli już wiedzą z czego, ale w swoich własnych pumpach, pull'owerze i okularach — a obok jeszcze dwóch łotrów. Był to trup Dorcia z napisem: „Tu gnije zdrajca Valentino“, i zwłoki Bubusia.

Nad posłaniem tego ostatniego wisiała tabliczka:

Miejsce do wynajęcia.
Śmierć Tyranowi!
Śp. Bubuś.

Na taki smutny widok, Dorcio zjadł z rozpaczy kawałek czerwonej szmatki z żydowskiej spodnicy, którą mu usiłowano gwałtem przyczepić. Potem rozpłakał się z żalu i dostał palpitacji tak silnej, że dopiero przyłożenie jodyny do serca zdołało go uratować. Tak się skończył „czerwony dzień“.

Nie brali w nim udziału tylko Ślązacy, których było czterech: Jędrusik — mały, z wielkim brzuchem, Drożdziok — krzywołeb, Piekac — faraon i Bartłomiej — kościelny. A śpiewali oni tak:

„W zielonym gaju — liście spadają,
Dała mi mama piuntego,
Bo ten piunty — ten jadał wursty,
Kochana mamo, ja nie chcę go.

Pisałbym jeszcze dużo, dużo, ale nie mam już papieru. Prosiłem Dorcia, a ten mi na to: „Skąd ci wezmę! Nie mam zdolności rodzenia papieru“. A ponieważ ja także takich zdolności nie posiadam, więc — koniec.

Gość w okularach.

MIŁE PAMIĄTKI.

Minęły — jak dobry sen — obozy i nasze wśród nich przeżycia. Zostały po nich wspomnienia, zostały kroniki drużyn, raporty i albumy ze zdjęciami fotograficznemi.

Na pierwszy plan wysuwa się tu „Raport komendy Męskiego Hufca“. Oprawny w płótno, ozdobiony paciorkową wstążką o motywach huculskich, jest on księgą poważną *in foljo,* bogatą w treść, udatnie ilustrowaną szkicami ołówkowemi i fotografjami dha Szczęścikiewicza. Pod względem estetycznym i rzeczowym „Raport“ ten służyć może za wzór godny naśladowania i jako taki powinien się znaleźć na harcerskiej wystawie w Poznaniu.

Godnie obok niego staje „Raport VII. Lwow. im. ks. Poniatowskiego w Sokolcu k. Krosna“. I ten w czerwonej oprawie, związany sznurem o barwach narodowych, miłe robi wrażenie i miłą jest pamiątką po obozie.

Sympatyczne są albumy: obozu Zniesieńskiej w Bessarabowie, obozów wędrownych 23 Lwow. 1 Podwołoczyskiej, obozu 2 Lwow. im. T. Kościuszki w Ścianie, oraz hufca przeworskiego w Tryńczy. Udatne fotografje chwytają niejako na gorącym uczynku życie obozowe i uwieczniają miłe epizody przeżyć wspólnych.

Gdyby nasze pismo miało więcej miejsca i pieniędzy, z wielką ochotą korzystalibyśmy z bogatego materjału ilustracyjnego albumów, niestety możemy tylko poświęcić tym przemiłym kronikom parę wierszy druku na dowód uznania dla twórców „Albumów“ i „Raportów“ obozowych.

Poszedł Harcerz do Harcerki...

(Na nutę: Poszedł Marek...).

Poszedł harcerz do harcerki
Pożyczyć pióra,
Położył je do kieszeni,
Była tam dziura...

Więc harcerze na naradę —
Mówią wszyscy wraz:
Idź, harcerzu, do harcerki
Pożycz jeszcze raz... (w kółko Macieju!)

Biały Miś.

Rozważcie, Druhowie!

Do zasadniczych wad w pracy harcerskiej należy małe i nieumiejętne korzystanie z podręczników, jeżeli nie zupełny już brak orjentacji na tem polu. Nietrudno spotkać starego harcerza, który nietylko, że nie posiada ani jednego własnego podręcznika harcerskiego, ale też bardzo rzadko zagląda do bibljoteki drużyny, o ile taka istnieje.

Jeden z najlepszych metodycznych podręczników harcerskich *System Zastępowy* R. E. A. Philippsa i Stanisława Sedlaczka, mimo że ukazał się w roku 1922, do niedawna był stosunkowo bardzo mało znanym, przeto niedocenionym należycie. Należy też wspomnieć o książce do ćwiczeń w terenie Zygmunta Wyrobka *Harcerz w polu.* Istnieje też wiele innych podręczników, które w życiu harcerskiem przechodzą bez echa, jak np. książeczka p. t.: *Na tropach ludzi i zwierząt,* opracowana przez Olgierda Grzymałowskiego i Tadeusza Sopoćkę. Jest to naprawdę piękny podręcznik harcerski, niezbędny w każdej drużynie i dla każdego, kto pragnie czytać „wielką księgę śladów“.

Bardzo dobrym wskaźnikiem do odnaidywania odpowiednich rzeczy jest *Bibljografja Harcerska* Stanisława Sedlaczka. Ale to jeszcze nie wszystko; posiadanie lub przeczytanie książki może pozostać bez zupełnej korzyści, jeśli treści jej nie omówimy rzeczowo (bądź w myśli bądź na wspólnej gawędzie) i wybranych, a potrzebnych nam uwag nie zastosujemy praktycznie. Podręcznik, pomijając faktyczne wiadomości, nie powinien być jakimś skostniałym schematem, lecz pobudką do samodzielnego myślenia i indywidualnej pracy. Nie ilość jednak i rozczytywanie się szeroko w pojawiających się wydawnictwach stanowi istotę rzeczy. Przeciwnie, tuzin dobranych książek może nam dać całokształt teoretycznej i praktycznej wiedzy harcerskiej. Chodzi tylko o umiejętny dobór i wprawne zastosowanie.

Dlatego sądzę, że dobrzeby było, aby przy próbach na stopnie i gawędach w drużynach kładziono większy nacisk niż dotychczas na znajomość i celowe korzystanie z literatury harcerskiej. To przyczyniłoby się do podniesienia poziomu pracy i organizacji.

Zbigniew St.

Od Administracji.

Prosimy uprzejmie o przesłanie załączonemi czekami P. K. O. prenumeraty na rok 1929. Następny numer wyślemy tylko tym prenumeratorom, którzy wyrównali rachunki i uiścili przedpłatę.

Za zjednanie 5 prenumeratorów dajemy szósty abonament bezpłatnie.

Bez tytułu.

— Nie, to przecież niedowiary. *Skaut,* nie *Skaut,* oczom nie wierzę.

— Czyś do reszty stumaniał? Czy nie umiesz czytać? Czy nie widzisz sążnistego u góry napisu *Skaut?*

— Jakżesz, widzę, ale trudno mi zdać sobie z tego sprawę. Myślałem, że *Skaut* skonał naturalną śmiercią czy też na sklerozę lub grypę. Zdawało mi się, że numer grudniowy z ubiegłego roku był żegnaniem się ze światem, skoro... Przecież głosił, że ma u nas, harcerzy, w naszych dziurawych kieszeniach 3000 zł złożonego kapitału i zdawało mi się, że ten nadmiar bogactwa o szybką śmierć go przyprawił, a tymczasem...

— Tymczasem zaczyna, jak widzisz, numerem dzisiejszym nowy już XV-ty rocznik, jakby nigdy nic.

— Dziwne to, niezrozumiałe.

— A jednak prawdziwe. Bo widzisz, jest garść ludzi, którzy sobie powiedzieli: *Skaut* upaść nie może. Najstarsze na ziemiach polskich pismo harcerskie musi trwać na strażnicy kresowej i mohortowego budzić ducha, być narodowych tradycyj obrońcą, sumieniem polskiej młodzieży na rubieżach Rzeczypospolitej.

— Dobrze, ale...

— Nie ma żadnego „ale". Cel i zadania pisma jasne są i proste. Z nich płynie wiara, że ocknie się brać harcerska i rozumiejąc cel pisma, wyrówna zaległości i...

— I, chciałeś powiedzieć, zaprenumeruje pismo na cały rok 1929 i przeszle je zaraz czekiem do administracji. (Nr. Konta P. K. O. 152.818).

— Nietylko to. Zjedna jeszcze nowych prenumeratorów wśród kolegów i znajomych, bo wtedy (zdradzę ci tajemnicę) *Skaut* przedzierzgnie się z miesięcznika w dwutygodnik i pozostanie najstarszem kresowem pismem harcerskiem w kolebce harcerskiego ruchu, w mieście „Orląt", które jest *semper fidelis.*

— Dobrze już, dobrze. Po co tyle słów. Chodźmy lepiej z czekiem na pocztę, płaćmy!

— — — — — — — — —

I szły tysiące druchen i druhów do urzędów pocztowych w całej Polsce z wypełnionemi czekami ku radości administratora. I budowały swoje pismo, swego *Skauta.* Czyżby administrator, co ma wciąż z pieniądzmi i długami do czynienia i stać winien na realnym gruncie, był niepoprawnym marzycielem?

Nie, to być nie może!

Wszystkim, którzy wzięli udział w święcie naszej drużyny 16-go grudnia i swą życzliwością i serdecznemi życzeniami dodali nam siły i zapału do dalszej pracy — dziękujemy naszą głęboką i szczerą wdzięcznością.

VI lw. ż. druż. harc. im. Zawiszy Czarnego.

Kącik zlotowy.

Redakcja, chcąc poinformować czytelników o stanie prac i poczynań w związku z czekającemi nas zlotami, wprowadza specjalny kącik zlotowy.

JAMBOREE.

Jak wiecie — w sierpniu 1929 r. odbędzie się wszechświatowy zlot skautowy (dżembori) w Anglji koło Liverpolu. Wszystkie chorągwie zaczęły już prace przygotowawcze, by wysłać jak najlepsze zespoły „reprezentacyjne“.

Na tegorocznem Jambo nie będzie zawodów pomiędzy dr-nami różnych narodów, tylko popisy i wystawa prac.

Z chorągwi lwowskiej zgłosiło się 37 harcerzy (z tego 35 z samego Lwowa). Są oni zorganizowani w drużynę, która pracuje tak, jak każda inna „harcerska“ dr-na. Jako teren etnograficzny drużyna lwowska zobrazuje huculszczyznę, a więc ludzi, życie, krajobraz i t. p. Na wystawę przygotowywane są prace z działu kartograficznego, fotograficznego oraz warsztatów stolarskich.

Na koszta podróży składają harcerze już po 30 zł miesięcznie, nie wliczając w to umundurowania, w które będzie zaopatrywane drużyna okresowo.

(Warunkiem przyjęcia do dr-ny Jambo jest: 15 lat, stopień wywiadowcy, praca dla całości wyprawy lub na wystawę. Na ten ostatni kładzie się największy nacisk).

Czarny Żubr.

ZLOT.

Krok za krokiem zbliża się termin zlotu harcerskiego w Poznaniu. Pomyślcie — co Wasza drużyna pokaże na Wystawie, co w czasie popisów.

Powiem Wam dziś o przygotowaniach innych chorągwi i hufców. Drużyny podolskie wystawią dwie orkiestry z cymbałami, Przemyśl warsztaty, mianowicie budowę łodzi. Lwów (2) pokaże, jak się tanio szyje rogatywki, Śląsk stację radjową, Warszawa zbiory fotograficzne. Prócz tego ona organizuje gospodę i obóz małżeństw harcerskich, Wilno tańce i zbiory etnograficzne, litewskie i białoruskie, podobnież i Mazowsze.

Na Jambo: Kraków pokaże wyrób ciupag, Śląsk orkiestrę z trombitami i dudami, prócz tego zorganizuje połączenie radjowe Jambo-Katowice, by w Polsce otrzymywano aktualne wiadomości. — Warszawa urządzi kram ludowy. Nadto każda dr-na zobrazuje odpowiednią grupę etnograficzną.

Kącik językowy.

DRUHNA CZY DRUCHNA?

W dawnych czasach miarą inteligencji człowieka była ortografja. O liście z błędami ortograficznemi mówiono, że pisany jest przez człowieka mało inteligentnego a wprost nie do pomyślenia była książka czy czasopismo, odstępujące od ustalonych zasad pisowni.

Bodaj, że pierwszą książką łamiącą te postanowienia był zbiorek poetyczny Jankowskiego (Jana Chrzciciela futuryzmu polskiego) p. t.: *„Tram w popszek ulicy“* wydany jeszcze przed wielką wojną. Potem ukazało się więcej takich ohydnych wydawnictw jak np.: *„Nuż w bżuchu“* o pisowni godnej kajecika małego Józia, ale nie literata. Ale wówczas były takie czasy poniewierania piękna i sztuki, że malarz za nic miał sobie rysunek a poeta nie dbał o ortografję.

Dziś się czasy zmieniły na lepsze. Sztuka zwolna odchamiała i wyzbyła się ambitnych a pozbawionych talentu adeptów. Ale pozostał chaos w pisowni, lekceważenie ustalonych zasad i przepisów, nieraz zupełne odstępstwo od uchwał Polskiej Akademji Umiejętności.

Pomijam już taki fakt, jak wzdraganie się nawet profesorów uniwersytetu, polonistów przed pisaniem słowa *tryumf* jako *triumf,* ale zwracam uwagę na rażące już i kłujące w oczy błędy ortograficzne zwłaszcza w prasie.

I tak (że przytoczę tylko kilka przykładów) *Ilustrowany Kuryer Krakowski,* bezsprzecznie najpoczytniejszy dziennik w Polsce, mimowoli wpaja w ludzi przekonanie, że kurjer pisze się przez y. Przytem brak tu nawet konsekwencji, gdyż w tymże *Kuryerze liter.-nauk.* znajdujemy dział pod tyt. *Kurjer szachowy.*

Albo w czasie świąt w pismach czytaliśmy *kolędy* a Kasyno Artyst.-lit. urządziło *Wieczór Kolend.* To też nic dziwnego, że gdy ja *kolendowałem,* mój sąsiad z za ściany *kolędował.* W następstwie czego ze strachem czekałem, żeby mi kominiarz czy listonosz nie przyniósł *kalędarza.*

W artykuliku tym chcę poruszyć zwłaszcza pisownię żeńskiej formy słowa druh. I tutaj panuje chaos. Jedni piszą *druhna,* drudzy *druchna.* Kto ma rację? Sokoli, chcąc wybrnąć obronną ręką z tej zawiłej sytuacji, nazywają swoje sokolice *druhiniami.* Jak harcerze nazwą harcerki? Bezwątpienia *druchną.* A jak napiszą? Także *druchna.* Bo harcerz jest karny i posłuszny a ustalone zasady pisowni postanawiają właśnie taką a nie inną ortografję tego słowa. *Wi. Fr.*

Radjo.

Wpływ radjoamatorstwa na kształtowanie charakteru młodzieży.

Któż przyjął wiadomość o narodzinach radja bardziej entuzjastycznie, niż młodzież? Spełniły się wreszcie bajki słyszane w dzieciństwie, zrealizowane zostały najfantastyczniejsze rojenia. Nic więc dziwnego, że radjo — ta wielka myśl ludzka, ujęta w dokonany kształt, przoduje teraz zainteresowaniom młodych, odpychając ich od zabaw bezpożytecznych lub wręcz złych.

Radjo jest przedziwnem połączeniem zabawy z pracą, łamigłówki z celową konstrukcją, zagadki z ścisłem obliczeniem. Młody adept radjoamatorskiego kunsztu przesuwa o wiele lat naprzód punkt swego duchowego krzepnięcia, chociaż ten proces urabiania charakteru odbywa się podświadomie.

Radjoamator, pokonywując liczne przeszkody, stojące na drodze do celu, rozwiązując powstałe trudności rozumowe, czy konstrukcyjne, kształci się możliwie najlepiej, nabywa wiadomości nie tylko z obszernej dziedziny radjofonji, ale częściowo również z matematyki, fizyki i chemji. Uczy się oszczędności, skrzętnie bowiem gromadzi uskładane grosze. Nawet wówczas, gdy już cel został osiągnięty, to znaczy, gdy aparat został wykonany i działa, prawdziwy radjoamator nie spocznie na laurach; będzie przerabiał, ulepszał i udoskonalał; niejednokrotnie uda mu się wpaść na szczęśliwy pomysł, wykona więc układ według własnej inwencji — własnego wynalazku. A w psychice młodzieńczej wyraz „wynalazek“ ma specjalnie wielkie znaczenie, otoczony jest nimbem tajemniczości i potęgi, przeznaczony mu jest specjalny kult.

Ileż pozatem korzyści przynosi samo wsłuchiwanie się w odbierane audycje! Radjosłuchacz jest to prawie zawsze człowiek muzykalny, człowiek, który przez długotrwałe przestawanie z wielojęzycznemi głosami otrzaskał się z autentycznym cudzoziemskim akcentem, niejednokrotnie nawet wyuczył się tą drogą języków zagranicznych.

Radjo amatorzy — to bardzo cenny nabytek dla każdego państwa, to grupa, która z racji ciągłego kontaktu z szerokim światem, przesiąknięta jest ideami ogólnoludzkiemi, ideami braterstwa i pokoju. Już teraz radjoamatorzy są liczni, niestety tylko zagranicą. Podczas, gdy w Stanach Zjednoczonych na 1000 mieszkańców 64 posiada radjoodbiorniki, w Polsce na tę samą ilość przypada zaledwie 6 radjoamatorów.

Aby choć w części przyczynić się do poprawienia tego naprawdę niepochlebnego dla naszej kultury stosunku, redakcja nasza zamierza wszcząć akcję propagandową, zmierzającą do rozpowszechniania radjofonji.

W tym celu nawiązaliśmy kontakt z wydziałem propagandowym Polskich Zakładów Philipsa, Warszawa, Mazowiecka 9 i Polskiego Radja; instytucje te ofiarowały się udzielać na listowne zapytania wyczerpujących odpowiedzi, zobowiązały się wskazywać materjał potrzebny do nabycia koniecznych, podstawowych wiadomości z dziedziny radjofonji i t. d. Informacje te są zupełnie bezpłatne.

Wystarczy więc napisać odpowiedni list z wyszczególnieniem żądanych wskazówek; będzie to pierwszy krok w kierunku oderwania się od monotonji prowincjonalnego życia, wzięcia natomiast udziału w pełnem i esencjonalnem życiu świata. Dla rodziców zaś będzie to rozwiązanie trudnego nieraz zagadnienia: „Co zrobić z Jankiem, żeby przestał tyle broić, żeby spoważniał, żeby się ustatkował, żeby zrobił coś pożytecznego i t. d“.

O CHÓR i ORKIESTRĘ.

Śpiew, muzyka — to radość życia. Człowiek, który nie odczuwa piękna dźwięków, smutną ma duszę. Śpiew i muzyka uczą ponadto poczucia rytmu, harmonji, zgody. W życiu zbiorowem, a takiem jest życie harcerskiej gromady, śpiew odgrywać powinien rolę doniosłą i należeć do obowiązkowych zajęć każdej drużyny.

Ale oprócz tego tam, gdzie w jednem środowisku skupia się kilka drużyn, istnieć powinien chór, a tam, gdzie okoliczności sprzyjają, także orkiestra przynajmniej mandolinowo-smyczkowa, jeśli nie wyłącznie smyczkowa lub dęta. Wymaga to wysiłków i kosztów, ale — z trudnościami łamać uczmy się za młodu. Byle była ochota, znajdą się instrumenty — to pewne. Tylko — jak dotąd — tej ochoty nie widać. Lubimy drzeć się, nieraz wyć, ale nie mamy zamiłowania do kultury muzycznej, skoro dotąd prawie nigdzie nie pomyśleliśmy ani o chórach harcerskich ani o orkiestrach.

Odpowie ktoś na to: — Nie odrazu Kraków zbudowany. Jesteśmy wciąż jeszcze mimo 18-letniego istnienia na ziemi polskiej *in statu nascendi*. Skład drużyn ulega ciągłym zmianom. Są rzeczy pilne, pilniejsze, niezbędne do pomnażania i pogłębiania naszej pracy i gruntowania naszej organizacji, ale myśl stworzenia chórów i orkiestr har-

cerskich nie jest do pogardzenia, jeśli się zważy, że chór czy orkiestra wiążą i zespalają gromady, nastrajają je na jeden harmonijny ton i mają doniosłe znaczenie wychowawcze.

O kultywowanie śpiewu wśród harcerzy dopomina się też słusznie twórca skautingu, widząc w niem jeden ze środków doniosłych w tworzywie harcerskiego życia. Niech więc głos sędziwego Generała obudzi w nas chęć do pielęgnowania śpiewu i muzyki wśród nas. Niech świetlice nasze rozebrzmią śpiewaniem! Niech pieśn polska znajdzie wśród drużyn należyte zrozumienie! Śpiewajmy i grajmy! Bądźmy radośni i weseli, jak nam nakazuje nasze harcerskie prawo.

W SPRAWIE „DOMU HARCERZA“ WE LWOWIE.

Dom Harcerza we Lwowie coraz żywiej interesuje opinję publiczną. Miasto zamieniło daną pod Dom parcelę gruntową. Obecnie wydzieliło grunt narożny przy ul. Jabłonowskich o dwóch frontach, 34×35 m.

Zarząd krząta się około stworzenia obszernego Komitetu budowy „Domu Harcerza“ i Komitetu honorowego, szuka poparcia swoich zamiarów w szerokich warstwach społeczeństwa, zdając sobie sprawę z trudności, złączonych z budową własnego gmachu. Tem mu to trudniej przychodzi, że równocześnie pragną mieć swój dom i żołnierz polski i Obrońcy Lwowa i Artyści teatru lwowskiego i inni, wskutek czego akcja się rozbija.

Ale my Dom Harcerza mieć musimy!

Więc nie wolno nam zrażać się trudnościami, ni rąk zakładać bezczynnie. Każda drużyna musi wziąść na swoje barki cząstkę tego trudu i w swojem środowisku szukać ludzi życzliwych, którzyby się zajęli zbiórką pieniędzy na „Dom Harcerza we Lwowie“.

Czy trzeba Was do tego zachęcać? Czy nie zdajecie sobie sprawy z tego, że Wasz Zarząd, Komendy Chorągwi i Hufca, Redakcja Waszego pisma i jego administracja nie mogą tułać się po kątach, co pracę utrudnia, czasami zaś uniemożliwia?

Więc — do dzieła! W każdem mieście i miasteczku niech powstanie Komitet z kilku ludzi złożony, ludzi czołowych a harcerstwu życzliwych, który obmyśli sposoby zbierania funduszów na pierwszy w Polsce „Dom Harcerza we Lwowie“, w tem gnieździe Orląt, kolebce harcerskiego ruchu na ziemiach polskich, siedzibie Zarządu Oddziału Z. H. P., mieście, w którem zaczęło wychodzić Wasze najstarsze pismo. Obmyślcie sprawę na gawędzie i łamiąc się z trudnościami za młodu, dźwigajcie wspólny harcerski dom własnym wysiłkiem.

Konkurs literacki.

Na ogłoszony przez nas konkurs literacki nadesłano ogółem 15 prac, w tem 12 nowelek i 3 sztuczki harcerskie.

Poniżej dajemy wykaz prac konkursowych. *Baublis:* W podróży. — *Bez godła:* Skauci pod Lwowem (scen.) — *Bury Ryś:* Harcerz Prawdziwy. — *Charles Orlando:* Dla czuwających. — *Czarny Orzeł:* Szczęśliwi rycerze. — *Ganimedes:* Głos sumienia. *Korab:* Baśń o zaklętych rycerzach. (scen.) — *Kulawy Wilk:* To i owo z życia harcerskiego. — *Sła... Nowy...:* Wśród nocnej ciszy. — *Swastyka I.:* Dobry uczynek. — *Swastyka II.:* Zaręczyny. — *Szara 13:* Czarny ptak. — *Szara 13.* Lilijka źródłem życia i siły (scen.) — *Tęsknota:* Z minionych lat... (Rok 1920). — *Zawilec:* Moje wspomnienie.

Rozstrzygnięcie konkursu i przyznanie nagród zostanie ogłoszone w numerze lutowym. Równocześnie rozpisujemy drugi:

Konkurs plastyczny

na:
1) okładkę barwną dla *Skauta* w stylu ludowym,
2) cykl rysunków (najmniej 6) z życia skautowego, wykonanych tuszem,
3) najpiękniejszą odbitkę fotograficzną z życia skautów lub z przyrody, format obojętny — kolor czarny).

3 nagrody wartościowe.

Termin nadsyłania prac do 28 lutego b. r.

Róbmy sami namioty!

(Do artykułu dha Grochowalskiego z kwietnia z. r.)

Liczne pytania, skierowane do 9 Lw. M. (adres autora — Lwów, Słodowa L. 10) w sprawie omawianej w powyższym artykule, nasuwają mniemanie, iż zainteresowani boją się tak wielkiego przedsięwzięcia, jakiem jest szycie namiotów. Dla tych chcę podać parę spostrzeżeń, które przemawiają za i przeciw własnemu przemysłowi.

Autor zaznaczył, że namioty własnej roboty są „mało co gorsze“ od kupnych, jednak z tem się liczyć trzeba, iż nawet mimo swych zalet są tylko środkiem zastępczym dobrych, kupnych (nie każdy nawet fabryczny jest dobry). To też „kogo stać“ zapłacić przeciętnie cztery razy więcej za namioty gotowe, niech je kupi. (Dziewiątka także o tem myśli).

Inni niech sami robią, muszą się jednak liczyć z tem, że pierwszy będzie miał nieraz dużo (następne mniej) uchybień.

Namiotów nie radzę z podanego materjału (kalikot) robić w dużych wymiarach, gdyż wtedy płótno okaże się zbyt słabe i kraje lub wierzchołek mogą napięcia nie wytrzymać. Aby temu zapobiec — wszywaliśmy linki wzdłuż krawędzi, jednak i to nie zapobiegało zupełnie wadom, gdyż przy małej niedokładności wykonania lub przy nieumiejętnem rozbijaniu namiot pękał, „jak gdyby nigdy nic“. Przy małych namiotach obawy te maleją. Ujemną jednak stroną małych jest, iż nadają się bardziej na wycieczki aniżeli na obozy stałe, choć „Dziewiątka“ w kronice swej notuje:

„Na obozie stałym (35 dni) w Gorganach w r. 1926 uczestnicy mieszkali w namiotach: austrjackim (2 os.), pruskim (najpewniejszy, lecz mały, więc użyty na magazyn), 2 francuskich (à 3—4 os.), wreszcie w namiocie własnej roboty (typ austr. — zwiększony ostrosłup — 3 os.). Austrjacki zniszczony (przeszedł wojnę) przeciekał. Również we francuskich mokła starszyzna, a tylko „swój“ okazał się bez zarzutu prawie w całości (przeciekał trochę w jednem miejscu — sztukowanem materjałem pochodzącym z innej impregnacji). Impregnowano sposobem z „Obozownictwa“.

W r. 1927 na takim samym obozie — prócz zeszłorocznych — mieliśmy trzy nowe namioty duże. Dwa z nich odpowiadały zadaniu prawie bez zarzutu (w każdym razie lepiej, niż namioty zakupione przez członka drużyny w samym Paryżu, więc najbardziej oryginalne francuskie). Trzeci wytrzymywał tylko lekkie deszcze, zaś przy ulewie tracił lokatorów na rzecz innych namiotów.

Trzy te namioty — dwuspadowe — impregnowane były sposobem podanym przez dha Felka. Nie mogąc jednak dostać odpowiedniego mydła, użyliśmy świadomie innego, w wyniku jednak trzeba było wrócić do sposobu dha Gibessa.

Namiot z r. 1926 wyimpregnowany powtórnie do dziś jest bez zarzutu — mimo, iż na obozie stałym przebywał przeszło 70 dni i 10—20 dni na wycieczkach. (Przeciętnie 250 harc. dni).“

Wynikałoby z tego, że należy pozostawać tylko przy recepcie z „Obozownictwa“, bo inna zawiodła. Jednak ten sposób jest — jak zresztą autor zaznacza — bardzo drogi a przytem powoduje zesztywnienie materjału.

Tymczasem „Argonauta“ przed wyprawą z Przemyśla do Gdańska swoim sposobem wyimpregnował płachty zrobione *z płótna workowego* (jak wiadomo b. rzadkie) do przykrywania łodzi. Płachta ta po mocnej burzy okazała się bardzo dobrą. Rzeczy na łodzi nią przykryte były zupełnie suche, w fałdach zaś nagromadziła się masa wody, która wcale nie przeciekała.

Prócz wyżej wymienionych rzeczy dh. Felek zrobił sobie sam namiot, który przeczy przycinkowi zecera w kwietniowym *Skaucie.* Nie tylko w słońce, ale i w deszcz nie przemakał. Ten namiot był na „Wystawie Sportowej“ we Lwowie w r. 1927.

Jeszcze jedna uwaga! Autor zaleca robienie namiotów ściśle wedle wzorów. Jest to bardzo ważne. „Dziewiątka“ starała się stworzyć własny typ, przystosowany do swoich potrzeb. Jednak namioty były jak ta czapla... „trochę krzywe“, a w każdym razie trudne dla tego, kto ich nie robił, do rozbijania.

To też radzę do potrzeb drużyny przystosować jakiś istniejący typ i wzoru się trzymać. Przy robocie na wielką skalę opłaciłoby się zakupić choćby jeden namiot gotowy — na okaz.

Jeszcze jedno przemawia za tem, aby samemu robić namioty.

Szaloną satysfakcję — jak autor podkreśla — sprawia obozowanie pod dachem własnej roboty.

Również chłopak nie będzie swego dzieła niszczył z taką pasją, jak czyni to z innemi rzeczami.

„Kruchy Wilczur“.





Lwów. Dnia 24 listopada urządziła 6-ka lwowska uroczysty wieczór ku uczczeniu 10-lecia niepodległości. Pozatem uruchomiła drużyna warsztaty szewskie i z naprawy bucików czerpie swe najpokaźniejsze dochody.

— W niedzielę, 16 grudnia 1928 urządziła 15-ka lwowska w szkole im. ks. Kordeckiego uroczysty obchód rocznicy powstania drużyny. Z całą przyjemnością należy stwierdzić stały rozwój drużyny oraz owocną pracę obecnego jej komendanta dha Józia Grünberga.

— 3 lwowska męska im. Gen. Lachowkiego urządziła 29 grudnia 1928 r. tradycyjny opłatek harcerski. W miłym bardzo nastroju bawiono się tam ochoczo.

— Zorganizowania Klubu sportowego we Lwowie podjął się Z-p. Przemyślan. Aby nie tracić czasu powstało tymczasowe kierownictwo (ph Adamcio-Kisz, Tur ch Selim sekretarz, Kostecki Marjan skarbnik), które organizuje sekcje sportów zimowych oraz przygotowuje na pierwszą połowę stycznia dla harc. lwowskiego — turniej piłki siatkowej i koszykowej, oraz ping-pong.

— Dnia 9 grudnia 1928 r. odegrał zespół dramatyczny 3 lwowskiej drużyny męsk. w sali Sokoła III-go dwie sztuki: „Madame Kino", komedję 1-aktową, oraz 2-aktową komedję A. France'a „Komedja o człowieku, który zaślubił niemowę". Obie rzeczy wypadły dobrze.

— W listopadzie 1927 r. powstał we Lwowie zastęp starszo-harc. „Argonautów". Wytyczył on sobie jako cel propagandę Harcerstwa na terenie chorągwi lwowskiej. Pracę zorganizowano w ten sposób, że członkowie 2-pu podjęli się dostarczania artykułów o Z. H. P. czasopismom i dziennikom. W czasie od grudnia 1927 do grudnia 1928 umieszczono 21 artykułów: w Słowie Polskiem, Dzienniku Lwowskim, Gazecie porannej. — W „Skaucie" umieszczono 5, w „Harcmistrzu" 2 artykuły.

— Koło Przyjaciół 9-tej lwowskiej drużyny urządza dnia 19 b. m. Doroczny Wieczorek z tańcami, w salach Tow. aptekarskiego (ul. św. Mikołaja 15). Pójdziemy tam wszyscy. Wstęp tylko 2 zł. Orkiestra 19 P. P.

— Opłatek 7-ej lwowskiej drużyny łącznie z Sodalicją Marj. Gimn. IV odbył się dnia 13 b. m. w świetlicy. Stoły, dzięki staraniom Koła Przyjaciół i Komitetu Rodzicielskiego, uginały się od smakowitych tortów, ciast, pączków, jabłek. Radości było dużo, dużo śpiewu. I szopka była artystyczna, wykonana przez dha Skurskiego i pięknie ustrojone drzewko i orkiestra mandolinowo-smyczkowa i solowe kolędowanie dha Szczęścikiewicza i z serca płynące życzenia dha prezesa, ks. dr. Szmyda. I ja tam także byłem i herbatkę piłem.

— Prezes Z. O. ks. dr. G. Szmyd odznaczony został tytułem kanonika. Cieszy się z tego powodu brać harcerska.



Wiadomości harcerskie.

Chorągiew krakowska.

Komenda chorągwi urządziła obóz zimowy (kurs narciarski) w czasie od 27 grudnia 1928 do 7 stycznia 1929 w stanicy harcerskiej w Kasarzyskach k. Piwnicznej. Kierownictwo obozu spoczywało w rękach phm Jana Bugojskiego.

Komenda Hufca krakowskiego urządziła w listopadzie dla drużyn zawody w marszu z przeszkodami, na które składały się: samarytanka, kartografja, pionierka, sygnalizacja, przez cały czas tropienie i dobry uczynek. — I-sze miejsce zdobyła drużyna VIII osiągając 9 punktów na 10 możliwych.

Chorągiew warszawska.

W niedzielę, 25 listopada 1928 r. odbyła się pod przewodnictwem Prezesa Zarządu Oddziału d-ha Kamieńskiego Tadeusza Konferencja instruktorska Męskiej Chorągwi Warszawskiej w celu wyboru kandydatów na stanowisko Komendanta Chorągwi.

Kandydatami wybrano harcmistrza dra Edwarda Muszalskiego oraz harcmistrza Władysława Ludwiga. Do Honorowej Rady Starszyzny powołano na członków dhów Jankowskiego Czesława, Wołkowicza Ignacego, Albrechta Władysława, Pawłowskiego Henryka, Szyszkowskiego Zbigniewa i na zastępców: Sosnowskiego Witolda oraz Łypacewicza St. — W wolnych wnioskach wyrażono ustępującemu Komendantowi Chorągwi dhowi Tomaszowi Piskorskiemu gorące podziękowanie za dotychczasową działalność na stanowisku Komend. Chor., co przyjęto burzliwemi oklaskami.

Chorągiew pomorska.

Dział żeglarski Komendy Chorągwi Pomorskiej, dzięki pomocy p. Komandora Frankowskiego, d-cy Oficerskiej Szkoły Marynarki Wojennej w Toruniu, zorganizował teoretyczny Kurs żeglarski w Toruniu, który prowadzą druhowie podchorążowie Jerzy Błeszyński, May i Wroński, słuchacze wspomnianej szkoły morskiej w Toruniu. Wykłady trwają już od 24 października 1928, i obejmują następujące przedmioty: nawigację, wiedzę okrętową, sygnalizację morską, dewiację, oceanografję i meteorologję. Kurs potrwa całą zimę i będzie stanowić gruntowne przygotowanie do przyszłej akcji letniej na morzu, do której już obecnie Komenda Chor. zaczyna się przygotowywać. Należy się wielkie uznanie dla wykładowców kursu, którzy sami pracując, czas swego wypoczynku poświęcają bezinteresownie szerzeniu idei morskiej wśród harcerskiej młodzieży.

Wieści z środowisk.

„Błękitna Jedynka“. Wileńska drużyna męska im. R. Traugutta prosi tą drogą wszystkie Druchny i wszystkich Druhów, którzy mają jakiekolwiek wiadomości o powstaniu 1-szej wileńskiej drużyny w Wilnie w roku 1912 oraz o jej rozwoju, od tej chwili począwszy do roku 1922, aby przyczynili się do zebrania materjału do historji drużyny t. j. by przysłali wszelkie wiadomości, zdjęcia fotograficzne, notatki lub wskazali źródła, gdzie ich szukać. Za udzielenie jakichkolwiek wiadomości o pracy 1-szej wileńskiej drużyny harcerskiej męskiej będziemy niezmiernie Druhom i Druchnom wdzięczni. Materjał prosimy nadsyłać pod adresem: Wilno, ul. Mała Pohulanka 11, Gimnazjum im. Zygmunta Augusta, dla „Błękitnej Jedynki“.

— W dniu 4 listopada 1928 w Wilnie, 7 drużyna męska im. J. Jasińskiego, urządziła Uroczysty Obchód ku uczczeniu 10-lecia Związku Harcerstwa Polskiego oraz 10-lecia drużyny męskiej im. J. Jasińskiego. Obchód zagaił Przewodniczący Oddziału Wil. Z. H. P. JEksc. ks. biskup Władysław Bandurski; następnie przemawiała druchna harcmistrzyni Gulbinowa, komendantka Wil. Chor. Żeń., a dh H. R. Wojciechowski wygłosił referat „Dzieje Siódemki Wileńskiej“. Po przemówieniu dha Wojciechowskiego nastąpiły produkcje muzyczne „Siódemki“, której orkiestra życzliwie przyjęta przez licznie zebranych gości, popisywała się swą grą, chór zaś odśpiewał kilka pieśni harcerskich. Prócz obchodu „Siódemka“ urządziła wystawę prac drużyny, prezentującą się mile. Rysunki, mapy i zdjęcia fotograficzne, związane z życiem drużyny, tworzyły sympatyczną całość.

— Dnia 3 stycznia b. r. w Równem odbyło się w sali portretowej Polskiej Macierzy Szkolnej pierwsze posiedzenie nowowybranego Zarządu Koła Przyjaciół Harcerzy, na którem nastąpił podział funkcyj w Zarządzie. Prezesem wybrano mec. B. Błażejowskiego, sekretarzem dyr. Szkoły Handlowej p. J. Marcinkowskiego, skarbnikiem wizytatora O. S. W. p. Nawrockiego. Sekcję dochodów niestałych powierzono p. Błażejowskiej. Nowy Zarząd postanowił urządzić 19 stycznia choinkę harcerską i podzielił między sobą opiekę nad poszczególnemi drużynami. Postanowiono również sporządzić listy składkowe i dochód z nich przeznaczyć na wysłanie drużyny reprezentacyjnej z Równego do Poznania na zlot.

Odpowiedzi Redakcji.

Wszystkim, którzy nam nadesłali życzenia świąteczne i noworoczne, składamy tą drogą bardzo serdeczne podziękowania. Oby węzły przyjazne, których są wyrazem, zadzierzgnęły się między nami jeszcze silniej i jeszcze serdeczniej!

Stalowa drużyna, Poznań. Projekt podejmujemy. Czekamy na obiecane fotografje, artykuły, zwłaszcza rysunki.

Michaś z Jedynki. Czekamy na nowiny.

Biały Miś. Choć masz, drogi mój Misiunku,
Na choince kąt rynsztunku,
Choć Ci jestem solą w oku,
Życzę Ci: „Dosiego roku“.

Sprostowanie: Do poprzedniego numeru na str. 169 dostał się niemiły diablik drukarski, który niniejszem prostujemy: dział informacyjny *Skauta* objął druk Stuchły.

„SKAUT“ wychodzi 15 każdego miesiąca.

Redakcja i Administracja we Lwowie, ulica Długosza L. 1 part. — Godziny urzędowe Redakcji i Administracji codziennie od 19—20 z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt.

Prenumerata: rocznie 3·50 zł, półrocznie 1·80 zł, numer pojedyńczy 40 gr. Zagranicą rocznie 50 centów amerykańskich. Zobowiązania prenumeratorów ustają z chwilą pisemnego odwołania prenumeraty. Warunki kolportarzu „SKAUTA“ podajemy na żądanie. — Ceny ogłoszeń: 1 str. 100 zł, pół strony 55 zł, ćwierć strony 30 zł, ósma część strony 16 zł, szesnasta część strony 10 zł. — Nr. Konta P. K. O. 152·818.

WYDAWCA: Zarząd Oddziału Lwowskiego Związku Harcerstwa Polskiego. — Redaktor naczelny i odp.: WŁADYSŁAW KUCHARSKI. — Sekretarz redakcji: WIKTOR FRANTZ Kierownik administracji: Władysław Wenzel.

Z drukarni Karola Doroszyńskiego — Lwów, ul. Ossolińskich 15. Telefon Nr. 46—35.